

NR 165

Maj 2020

Kurier Czaplinecki

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

Miesięcznik Stowarzyszenia Przyjaciół Czaplinka



ISSN 1896-9518

Fot. Adam Kosmider



Jeszcze będzie normalnie

W NUMERZE:

- ▶ O epidemiach na ziemi czaplineckiej;
- ▶ 100 urodziny papieża Jana Pawła II;
- ▶ Obchody Dnia Zwycięstwa 8 Maja;
- ▶ Dzień Pielęgniarek i Położnych;
- ▶ Dary dla Szpitala;
- ▶ Klasy wojskowe;
- ▶ W hołdzie zakonom;
- ▶ Wirus nienawiści;
- ▶ Wodny wampir;
- ▶ Z drugiej ręki;
- ▶ Celibat;
- ▶ Kolejne Dino?



ARCHITEKT
Sebastian Szyszłowski

☎ 515 233 331
@ szyszowski@wp.pl

- ^ pełnobrańzowe projekty budowlane
- ^ projekty zagospodarowania terenu
- ^ projekty wnętrz

PRYWATNY GABINET OTOLARYNGOLOGICZNY

dr n. med. Izabela Kulec-Kaczmarek
78-500 Drawsko Pomorskie
ul. Poznańska 1b
Rejestracja telefoniczna 500 067 815

ROLETY TANIO

Oferujemy:

- verticale, markizy;
- rolety antywłamaniowe, materiałowe, wolnowiszące, wiszące w kasetach, rzymskie i austriackie;
- siatki przeciwowadowe;
- żaluzje pionowe i poziome;
- bramy garażowe.

PLISY

GWARANCJA 5 lat

Wiesław Kurcin - Złocieniec, ul. Staszica 10/3, tel. 94/ 36 73 402
Czaplinek, ul. Sikorskiego 10, tel. 604 235 554; 608 043 635

Biuro Rachunkowe BT **Tadeusz Berczyński**
Biegły rewident Senior

Świadczymy usługi w zakresie:

- prowadzenie ksiąg rachunkowych i podatkowych
- doradztwa podatkowego
- doradztwa w zakresie organizacji rachunkowości
- wypełniania rocznych zeznań podatkowych

78-550 Czaplinek Kom. 605 210 029
ul. Kochanowskiego 20/13 e-mail: btbiuro@onet.pl
tel./fax 94/ 375 56 71 www.btbiuro.pl

UBEZPIECZENIA CZAPLINEK CEZARY RADZISZEWSKI

ul. Kościuszki 19, tel. 784-889-303
E-mail: cradzisz@gmail.com

INTELIGENTNE SYSTEMY OZE

PROECOENERGY

FOTOWOLTAIKA - POMPY CIEPŁA - REKUPERACJA
DLA DOMU | DLA FIRMY | DLA ROLNIKA



pewny, szybki zwrot z inwestycji i niezależność energetyczna

7 kroków do własnej energii:

- kontakt z doradcą
- wizja lokalna
- oferta
- umowa
- projekt
- wsparcie finansowania
- montaż i uruchomienie

**CHCESZ WIEDZIEĆ WIĘCEJ?
NIE CZEKAJ! NAPISZ:**

info@proecoenergy.pl

**LUB ZADZWOŃ (PN-PT / 10-16):
601 405 090
WWW.PROECOENERGY.PL**

INSTALATOR - Firma instalacyjna

Elektryka – Hydraulika – Technika Grzewcza

Autoryzowany instalator:

JUNKERS, VAILLANT, AUER

mgr inż. HUBERT MIERNIK

tel. **887 968 334**

e-mail: hubert.miernik@poczta.fm

- instalacje gazowe
- instalacje i pomiary elektryczne
- instalacje hydrauliczne
- kotły co
- kotły pulsacyjne auer
- pompy ciepła
- technika solarna

DR N. MED. MAREK TOMCZAK

ul. Tęczowa 5 - 7 lok. 4 tel. +48 67 250 90 18, kom. +48 601 210 010, www.proeste.eu
78-600 Wałcz

MEDYCINA ESTETYCZNA: KOREKCJA ZMARSZCZEK, BRUZD, BOTOX
KWAS HIALURONOWY, MODELOWANIE UST,
LIKWIDACJA BRODAWEK, NACZYNEK
LIPOLIZA INIEKCYJNA (AQUALIX)

CHIRURGIA OGÓLNA: PAJĄCZKI, ŻYLAKI, WYMROŻENIE ZAMION, ESPERAL

Nici SILHOUETTE

- VPL Energist Ultra Plus

Depilacja - Odmładzanie skóry - Usuwanie i redukcja zmian naczyniowych
Likwidacja przebarwień - Leczenie trądziku i zmian potrądzikowych

proe\$te
GABINET MEDYCyny ESTETYCZNEJ

O epidemiach na ziemi czaplineckiej

Na czaplineckim cmentarzu przy ul. Szczecineckiej uwagę przechodniów zwraca zabytkowa kapliczka słupowa, która swą sylwetką przypomina przydrożną kapliczkę stojącą przy ul. Wałeckiej. Ma podobne kształty, podobną charakterystyczną wnękę z krucyfiksem i również zwrócona jest frontem w stronę ulicy. Na pierwszy rzut oka różni się od niej przede wszystkim oryginalnym zwieńczeniem w postaci dużej blaszanej kuli, umieszczonej na szczycie kapliczki. Kapliczka stoi w obrębie kwatery A1, w tej części cmentarza, która znajduje się po parzystej (południowej) stronie ul. Szczecineckiej, a która w XIX w. pełniła funkcję cmentarza katolickiego. Po przeciwnej stronie ulicy znajdował się stary cmentarz ewangelicki.

Cmentarna kapliczka ma kilka wmurowanych kamiennych tablic z napisami. Na jednej z nich wyryta jest data 1868. W biuletynie „Mein Neustettiner Land” nr 1 z sierpnia 2013 roku, Siegfried Raddatz podał informację, z której wynika, że kapliczka ta jest pomnikiem upamiętniającym ofiary epidemii ospy i tyfusu, która nawiedziła Czaplinek w 1868 r.

W artykule Paula Sonnenburga „Was in Tempelburg die Alten sungen” opublikowanym w wydawnictwie „Unser Pommerland” z 1932 r. znajdujemy kilka wstrząsających informacji na temat tej epidemii. Domy, w których leżeli chorzy oznaczone były tablicami i miały zamknięte okiennice. W mieście było bardzo dużo takich domów. Z powodu epidemii zmarło wówczas wiele osób. Zmarł między innymi jeden z dwóch ówczesnych czaplineckich lekarzy. Epidemia tyfusu ponownie nawiedziła miasto w 1872 r. Nie ominęła prawie żadnego domu. Znowu zmarło wielu mieszkańców Czaplinka. O strasznych skutkach epidemii świadczy przykład jednej ze szkolnych klas, w której



1. Czaplinecki cmentarz. Kapliczka upamiętniająca ofiary epidemii ospy i tyfusu z 1868 r.



2. Siemczyno. „Sala ceglana”. Na ścianie widoczna jest kopia obrazu przedstawiającego XVIII-wiecznego właściciela dóbr siemczyńskich, Henninga Berndta von der Goltza, modlącego się o uratowanie mieszkańców przed epidemią dżumy.

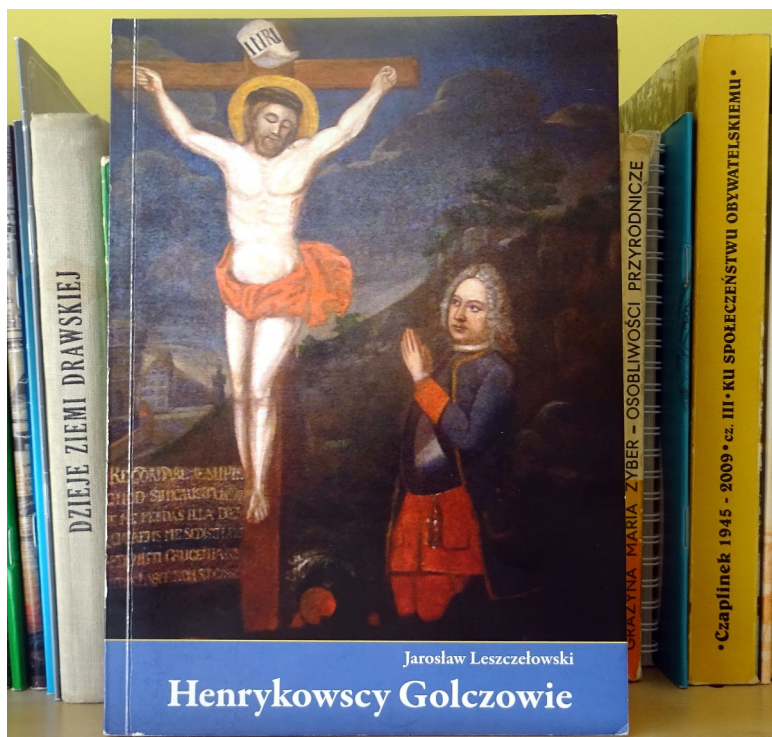
z 36 uczniów epidemii przeżyło tylko 8. Zmarło wtedy również kilku nauczycieli.

Lothar Ratz w wydanej w 1981 r. książce „Tempelburg. Die Geschichte einer pommerschen Kleinstadt” opisuje również inną epidemii, która nawiedziła Czaplinek w latach 20-tych XIX w. Była to epidemia cholery. Pochłonęła ona ponad 100 ofiar, które pochowane zostały w wyznaczonej kwatrze starego cmentarza ewangelickiego przy ul. Szczecineckiej.

Kwaterę tę nazywano „Cholera-Viertel”. Ulicę Młyńską, którą w tamtym czasie dowożono konnym wozem na cmentarz trumny ze zwłokami, mieszkańcy zaczęli określać potoczną nazwą „Totenstrasse” (Ulica Pogrzebowa). Istniała opinia, że ówczesna epidemia cholery została przywleczona do miasta przez furmankę wiozącą obornik w Wielki Czwartek. Wtedy narodził się w Czaplinku zwyczaj zakazujący wywożenia obornika w Wielki Czwartek.

Zachowało się też sporo informacji na temat epidemii dżumy przywleczonej na ziemię czaplinecką podczas wielkiej wojny północnej (1700-1721) przez wojska szwedzkie wycofujące się w kierunku Pomorza Szczecińskiego po przegranej latem 1709 r. bitwie pod Połtawą. Jak podaje Jarosław Leszczelowski w swej książce „Henrykowscy Golczowie” z 2013 roku, szczególnie wielkie żniwo zaraza zebrała w Siemczynie, które leżało na trasie przemarszu rozbitych oddziałów szwedzkich. Ówczesny właściciel siemczyńskich posiadłości – Henning Berndt von der Goltz – w obawie przed śmiertelną chorobą schronił się w oddalonym od Siemczyna folwarku Kaleńsko. Trzymał się z daleka od przybywających do tego folwarku ludzi, rozmawiając z nimi tylko przez zmyślnie skonstruowaną rurę. Jarosław Leszczelowski przytoczył w swej książce fragment monografii rodziny von der Goltz z opisem tych wydarzeń. Oto on:

„Kiedy w 1712 lub 1713 r. panowała w Heinrichsdorfie (dawna nazwa Siemczyna, przyp. Zb. J.) zaraza Henning Berndt uciekł do



3. Okładka książki J. Leszczelowskiego pt. „Henrykowscy Golczowie” z reprodukcją obrazu z postacią Henninga Berndta von der Goltza, modlącego się o ratunek przed epidemią dżumy.

folwarku kaleńskiego. Każdego dnia udawał się jednak na górę leżącą między Kaleńskiem i Heinrichsdorfem i przez rurę do mówienia kazał sobie zdawać sprawozdanie o ilości zmarłych. Kiedy zmarłych było coraz więcej padł na kolana i zaczął błagać Pana, żeby zostawił przy życiu chociaż połowę poddanych. Tak też się stało. Kiedy zmarła połowa mieszkańców wsi, działanie choroby ustało. Nikt więcej nie umarł. Dla upamiętnienia tego wydarzenia Henning Berndt ufundował obraz wiszący w kościele”.

W ten sposób rodzinna legenda zamieniła właściciela Siemczyna w wybawcę połowy mieszkańców tej wsi. Głównym motywem wspomnianego wyżej obrazu jest ukrzyżowany Chrystus i modlący się do niego Henning Berndt. Oryginał obrazu przechowywany jest obecnie w Muzeum Regionalnym w Szczecinku. W Siemczynie znajdują się dwie kopie tego obrazu. Jedna z nich wisi na ścianie w zakrystii tutejszego kościoła, drugą możemy zobaczyć w tzw. „sali ceglanej” wchodzącej w skład zespołu hotelowo-konferencyjnego urządzonego w dawnych pałacowych zabudowaniach folwarcznych. Obraz ten trafił również na okładkę książki Jarosława Leszczelowskiego pt. „Henrykowscy Golczowie”.

Zbigniew Januszaniec

Z DRUGIEJ RĘKI

Polacy coraz chętniej kupują towary używane. Rosną sieci handlujące używanymi autami, meblami, odzieżą, elektroniką. Zmienia się styl konsumpcji.

Po świętach nietrafione prezenty można wrzucić do szafy i o nich zapomnieć, można też je puścić dalej, uszczęśliwiając inne osoby przy pierwszej nadarzącej się okazji. Osoby najbardziej praktyczne szybko wystawiają na sprzedaż świąteczne prezenty, które nie przypadły im do gustu.

Wielka wyprzedaż zaczyna się już po świętach nie tylko na Allegro, ale i w innych serwisach bardziej wyspecjalizowanych w handlu rzeczami z drugiej ręki, jak OLX, sprzedajemy.pl czy facebookowy Marketplace, który staje się popularnym miejscem lokalnego handlu internetowego. Handel używanymi rzeczami w grudniu i styczniu nabiera szczególnego tempa. Przed świętami wiele osób kupuje prezenty, a po świętach sprzedaje nietrafione.

Największym wzięciem cieszą się używana elektronika, zwłaszcza konsole do gier i same gry, a także bezprzewodowe głośniki, aparaty i sprzęt wideo. Jesteśmy coraz bardziej otwarci na towary używane. – Widać to szczególnie w przypadku pokolenia milenialsów, które staje się dziś coraz ważniejszą grupą konsumentów. Mają inną hierarchię wartości niż poprzednie pokolenia. Liczą się bardziej z ekologią, nie mają takiej presji na posiadanie, ich światem jest internet i media społecznościowe. Kupowanie towarów z drugiej ręki to dla nich rodzaj emocjonującego doświadczenia, które sobie cenią – wyjaśnia dr Paweł Wójcik, psycholog zachowań konsumenckich.

Portale handlowe świadome tych mechanizmów zachęcają użytkowników do sprzedaży licytacyjnej. Ze statystyk Allegro wynika, że towar można sprzedać skuteczniej i drożej, wystawiając go na licytację od 1 zł, niż określając stałą cenę w ofercie „Kup teraz”. Oferty z licytacją dodatkowo nakręcają emocje i przyjemność z wygranej.

Wśród Polaków rośnie gotowość do kupowania towarów z drugiej ręki. Najchętniej, gdy są to książki, ubrania, meble, rowery, instrumenty muzyczne, zabawki i akcesoria dla dzieci. Na Allegro powodzeniem cieszą się też nietypowe zestawy rzeczy używanych, takie jak komplet gier, seria książek, wiadro klocków czy komplet mebli. Bywa, że ktoś sprzedaje wyprawkę niemowlaka z wózkami, ubrankami, zabawkami i innymi akcesoriami. Pracownicy Allegro już niczego się nie dziwią, bo przez serwis przechodziły rzeczy najdziwniejsze i w bardzo różnych cenach. Np. zestaw mebli przedwojennych sprzedano za 40 tys. zł, rozbudowany zestaw Lego za 15 tys. zł, wózek dziecięcy za 8 tys. zł, fortepian za 40 tys. zł, niewielki jacht za 50 tys. zł.

Nic jednak nie przebije pod względem popularności samochodów używanych. – Dziś tylko nieliczni klienci indywidualni kupują nowe samochody osobowe. Spośród 532 tys. sztuk sprzedanych w Polsce w ubiegłym roku jedynie 30 proc. trafiło do osób prywatnych – wyjaśnia Wojciech Drzewiecki, analityk rynku motoryzacyjnego, szef instytutu Samar. Nawet ci, których stać na nowe z salonu, wybierają używane, wychodząc z założenia, że dzięki temu za te same pieniądze kupią pojazdy wyższej klasy.

Choć większości na nowe po prostu nie stać. W ubiegłym roku przybyło ponad milion używanych aut, w tym roku będzie podobnie. Większość stanowią samochody sprowadzone z Europy Zachodniej, głównie z rynku niemieckiego.

Warto zauważyć, że nie tylko osoby prywatne przestały kupować pojazdy, nie nabywają je także firmy i instytucje finansowe. Możemy mówić o załamaniu rynku. Polacy z powodu trwającej epidemii koronawirusa przestali kupować nowe samochody.

Drugą grupą towarów, które coraz chętniej kupujemy z drugiej ręki, są ubrania. Lumpeksy, które jeszcze dziesięć lat temu były wstydlwym elementem krajobrazu, dziś stają się coraz modniejszymi miejscami zakupów. Wiele z nich awansowało i już nie oferuje odzieży na wagę, którą trzeba wygrzebywać z wielkich pojemników, stały się eleganckimi salonami mody vintage. Dziś modę vintage lansują szafłarki, czyli blogerki modowe kreujące wizerunek młodych Polek. „Styl vintage to jeden z najmocniejszych trendów ostatnich sezonów. Old fashion oznacza powrót do czasów, kiedy moda była istotną częścią wizerunku zarówno wśród kobiet, jak i mężczyzn” – czytamy na jednym z blogów. W sieci krążą legendy na temat markowych ciuchów wynalezionych w second – handach za grosze. Sklepy reklamują się, że mają regularne dostawy z Anglii czy krajów skandynawskich, co ma dawać rękojmię wysokiej jakości używanej konfekcji. Bo tamtejsi zamożni użytkownicy kupują ciuchy dobrych marek i szybko się nimi nudzą. Potem mogą się ich pozbyć w ramach zbiórki kontenerowej czy też domowej albo sprzedać w punktach skupu używanej odzieży. Problem jest tylko taki, że atrakcyjnego towaru zaczyna brakować. Zmienia się bowiem metabolizm branży odzieżowej. Dziś coraz więcej towaru nie opuszcza Wielkiej Brytanii, Holandii, Niemiec i trafia do tamtejszych second – handów. Sporo jest też utylizowane, bo współczesny przemysł odzieżowy stworzył tzw. fast fashion, czyli szybką modę: tanio kupić, kilka razy założyć i wyrzucić, by zrobić w szafie miejsce na kolejny ciuch.

Fast fashion, czyli tanie ciuchy z sieciówek, mają dziś coraz niższą

jakość, co sprawia, że często już się nie nadają do powtórnej sprzedaży – wyjaśnia Mateusz Bolechowski z firmy Wtórpol, która zbiera odzież w Polsce do kontenerów ze znakiem PCK. Towar wędruje do sortowni w Skarżysku-Kamiennej, gdzie wybierane są te sztuki, które po przygotowaniu mogą wrócić na sklepowe wieszaki. – Trafia na nie jedynie 30% ubrań z 65 mln kg, które zbieramy w ciągu roku. Reszta jest przerabiana na czysto dla przemysłu, a także na paliwo alternatywne dla cementowni. Podarte wełniane swetry idą na eksport do Indii, gdzie posłużą do produkcji dywanów. Dzięki nam samorządy nie mają problemów z kosztowną utylizacją odpadów tekstylnych – wyjaśnia Bolechowski. Sprzedaż w second-handach to najbardziej dochodowa część działalności Wtórpolu.

Według firmy Global Data wartość światowego rynku odzieży używanej w ubiegłym roku doszła do 24 mld dol. i w ciągu najbliższych trzech lat może przekroczyć 50 mld. Szacuje się, że roczna wartość wyrzucanych, choć wciąż nadających się do użycia ubrań wynosi 460 mld dol. rocznie. Przeciętne ubranie po zaledwie siedmiu do dziesięciu użyciach zostaje wyrzucone. To wszystko sprawia, że rośnie świadomość, jak niszczący dla środowiska wpływ ma przemysł odzieżowy i jak mamotrawny sposób konsumpcji narzuca. Dotyczy to zwłaszcza szybkiej mody oferującej tanie ciuchy, wytwarzane w Azji bez zważania na ekologię.

Producenci odzieży biją się w piersi za stare grzechy, a jednocześnie robią wszystko, żebyśmy tylko nie przestali kupować. Sieciówki takie jak LPP wstawiają do swoich salonów kosze, do których wrzucać możemy zbędne ciuchy. Firma nie chce, żeby trafiły na wysypiska: da im drugie życie, przekazując Towarzystwu im. Brata Alberta. Po cichu pewnie liczy na to, że jak już wejdziemy do sklepu, to wyjdziemy z nowymi zakupami.

Bawełna od lat uważana za ekologiczną, bo naturalna, wcale nie jest przyjazna dla planety. Portal Business Insider informuje, że do produkcji jednej bawełnianej koszulki trzeba zużyć aż 2,6 tys. litrów wody. Tyle, ile człowiek musi wypić, aby przeżyć trzy i pół roku. Tej wody na Ziemi zaczyna brakować, szczególnie w Indiach, gdzie bawełny uprawia się dużo. Plantacje tej rośliny zabierają ją ludziom. Żeby mogła powstać jedna para dżinsów, potrzeba aż 7,5 tys. litrów wody.

To właśnie z powodu plantacji bawełny Morze Aralskie, przed 50 laty jedno z czterech największych jezior świata, już zdążyło wyschnąć. Nie ma go, ludzie w Uzbekistanie zostali pozbawieni wody, bo jej drugim konsumentem na świecie stała się branża odzieżowa. Ogromne ilości wody pożerają farbiarnie tkanin. Zużywają w ciągu roku tyle, że wystarczyłoby do napełnienia 2 mln basenów olimpijskich – wylicza Business Insider. No i te pestycydy. Mongolii z kolei grozi stepowanie, zagrożone jest prawie 90% powierzchni kraju, niszczonej przez masowe wypasanie kóz, z których pozyskuje się kaszmir. Moda bogatych niszczy biednych.

Szybka moda, czyli kupuj dużo i tanio, wyrządziła środowisku ogromne szkody. Ale moda masowa nie zamierza oddawać rynku, produkować i sprzedawać mniej. Marek Piechocki, prezes i założyciel LPP zamierza utrzymać dynamikę rozwoju, czyli nadal rozsyłać ponad 200 mln sztuk odzieży na trzy kontynenty rocznie. To jedna z najlepszych polskich firm giełdowych, jej akcjonariusze nie byłiby zadowoleni ze spadku sprzedaży. Rynek odzieżowy w Polsce jest obecnie wart 35 mld zł. „Kupuj mniej” odbiłoby się na naszym PKB. Na świecie od 2000 r. produkcja odzieży się podwoiła.

Zalew światowego rynku przez szybką modę obserwuje Gosia Baczyńska, jedna z najbardziej uznanych projektantek w kraju. Jej kolekcje pokazywane są w Paryżu czy Nowym Jorku. Nie bardzo jednak wierzy, że ten zły trend da się odwrócić, że firmy sieciowe zaczną produkować mniej. Jej zdaniem rynek zmienił Instagram. Internet chce szybko i dużo.

Instagram zalewa falą zdjęć z różnych pokazów i nikt nie przejmuje się faktem, że są one czyjąś własnością – uważa Baczyńska. W jej kreacji Olga Tokarczuk odebrała nagrodę Nobla, obejrzał ją cały świat. Cały świat obejrzał też popularną blogerkę modową Jessicę Mercedes, która w sukni Baczyńskiej pojawiła się w Cannes na czerwonym dywanie. Ale nie przysporzyło to tłumy klientek Baczyńskiej, sukienka Jessiki kosztuje 12 tys. zł (mało kto chce się przekonać, że w jej kolekcji są także modele o wiele tańsze). Popyt na luksusowe ubrania jest w Polsce płytki, choć mieszczą się w definicji mody zrównoważonej – nosi się je latami.

Wielkimi pieniędzmi dysponują wielkie domy mody. Zarobiły je w czasach, kiedy jeszcze nie przejmowały się przyszłością planety. Teraz te potężne organizacje biznesowe inwestują w badania, dzięki którym powstają nowe materiały. Zastępują nimi na przykład skóry dzikich zwierząt. To firmy, w których głos decydujący nie należy do projektantów, ale do świata nauki.

Hermes, którego torebki od zawsze robione były ze skóry aligatorów, teraz będzie je produkował z materiału, do którego surowcem zostały liście ananasa. Naturalne tkaniny wypiera wiskoza, do produkcji której wolno używać tylko certyfikowanego drewna ze zrównoważonych plantacji. Sztuczny jedwab powstaje ze skórek pomarańczy. Adidas chwali się kolekcją obuwia, którego podszwy zrobiono z plastikowych butelek wylowionych z oceanów. Internauci i organizacje ekologiczne nie wierzą jednak deklaracjom i patrzą wielkim na ręce. Czy na przykład do produkcji nowego, przyjaznego środowisku materiału nie użyto chemii, która zatrjuje jeszcze bardziej. Internet zepsuł modę, teraz próbuje ją naprawiać.

Opracował: Brunon Bronk



WIEŚCI ZE STAROSTWA

Klasy wojskowe będą certyfikowane

Liceum Ogólnokształcące z Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych im. gen. Władysława Andersa w Złocieniu o profilu wojskowym zostało zakwalifikowane do realizacji IV edycji programu Ministerstwa Obrony Narodowej „Certyfikowane Wojskowe Klasy Mundurowe”, który będzie wdrażany w nowym roku szkolnym 2020/2021.

Szkoła otrzymała kolejną certyfikację do kontynuacji współpracy z Ministerstwem Obrony Narodowej w zakresie kształcenia uczniów klas o profilu wojskowym. Program edukacji wojskowej będzie od nowego roku szkolnego obejmował uczniów klasy drugiej po gimnazjum. W roku szkolnym 2019/2020 uczniowie klasy drugiej liceum o profilu wojskowym uczestniczą w III edycji projektu, realizując program CWKM. Nauka w ramach programu odbywa się przez dwa lata (dwa półrocza szkolne w przedostatniej klasie i pierwsze półrocze szkolne w klasie programowo najwyższej). Projekt ma formę zajęć teoretycznych i praktycznych, w tym także udział w pięciodniowym obozie szkoleniowym w warunkach poligonowych. Łącznie to 185 godzin lekcyjnych realizowanych w formie innowacji pedagogicznej, w ramach przedmiotu edukacja wojskowa. Powyższe zajęcia odbywają się przy wsparciu patronackiej jednostki wojskowej, 2 Brygady Zmechanizowanej Legionów im. marsz. Józefa Piłsudskiego w Złocieniu, z którą szkoła realizuje zatwierdzony przez Ministra Obrony Narodowej na rok 2020 plan współpracy.

Szkoła dzięki zakwalifikowaniu do projektu uczestniczy w realizacji spójnego z wymogami wojskowymi programu nauczania, którego efektem są realne korzyści płynące dla społeczności lokalnej, uczniów i szkoły. Absolwenci liceum biorący udział w projekcie mogą liczyć na odbycie skróconej służby przygotowawczej dla ochotników, kończącej się złożeniem przysięgi wojskowej i przeniesieniem do rezerwy, preferencje w trakcie naboru do Wojsk Obrony Terytorialnej oraz innych rodzajów służby wojskowej, przyjęcie na studia wojskowe na preferencyjnych warunkach – dodatkowo punkty rankingowe w czasie rozmów kwalifikacyjnych. Ponadto Ministerstwo Obrony Narodowej przewiduje dodatkowe korzyści dla uczniów i szkół w postaci dofinansowania zakupu umundurowania i sprzętu wykorzystywanego do szkolenia (w formie dotacji celowych dla organów prowadzących), a także wystawiania zaświadczenia potwierdzającego realizację programu nauczania edukacji wojskowej w Certyfikowanych Wojskowych Klasach Mundurowych wraz z informacją o ocenie końcowej i zakresie realizowanego materiału oraz wpisu na świadectwie ukończenia szkoły przedmiotu nauczania edukacji wojskowej jako przedmiotu uzupełniającego wraz z oceną końcową. Program jest koordynowany przez Biuro do spraw Programu „Zostań Żołnierzem Rzeczypospolitej”, nadzór merytoryczny sprawuje Akademia Sztuki Wojennej, szkolenie praktyczne prowadzi 2 Brygada Zmechanizowana w Złocieniu, a wsparciem w zakresie doradztwa zawodowego zajmuje się Wojskowa Komenda Uzupełnień w Szczecinku.



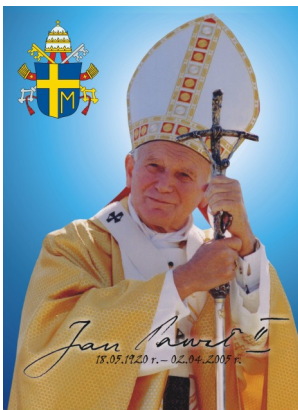
Dzięki realizacji tego programu liceum o profilu wojskowym posiada status szkoły certyfikowanej. Udział w programie „Certyfikowane Wojskowe Klasy Mundurowe” podnosi rangę liceum o profilu wojskowym, nie tylko na terenie powiatu drawskiego, ale również województwa.

Beata Miszewska-Kozłowska, dyrektor ZSP w Złocieniu

Setna rocznica urodzin Jana Pawła II

18 maja 1920 r. na świat przyszedł Karol Wojtyła, przyszły papież Jan Paweł II - człowiek, który swoim życiem i postawą zmienił oblicze świata.

Wybór na papieża, a następnie cały pontyfikat niewątpliwie przyczyniły się do obalenia komunizmu w Europie Środkowo-Wschodniej i powrotu wolności oraz demokracji w tym regionie świata. Z okazji setnej rocznicy urodzin władze samorządowe Powiatu Drawskiego wydały specjalny plakat, zawierający podobiznę tego wielkiego Polaka oraz krótki życiorys, najciekawsze cytaty i anegdoty. Plakaty zostały przekazane na ręce księży we wszystkich parafiach powiatu drawskiego, a następnie rozdyskrebowane wśród wiernych podczas niedzielnych mszy św.



WYDANE PRZEZ SAMORZĄD POWIATU DRAWSKIEGO W 100. ROCZNICĘ URODZIN KAROLA WOJTYŁY

Dzień Pielęgniarek i Położnych

Międzynarodowy Dzień Pielęgniarki obchodzony jest od 1973 r. Wtedy to na Kongresie w Meksyku, Międzynarodowa Rada Pielęgniarek, ogłosiła 12 maja Dniem Pielęgniarki. Tego samego dnia przypada rocznica urodzin Florence Nightingale, prekursorki nowoczesnego pielęgniarstwa.

W Polsce święto obchodzone jest, jako Międzynarodowy Dzień Pielęgniarek i Położnych.

W związku z obchodami święta 12 maja 2020 r. w Drawskim Centrum Specjalistycznym w Drawsku Pomorskim, Samodzielnym Publicznym Zakładzie Opieki Zdrowotnej Szpitalu Specjalistycznym MSWiA w Złocieniu oraz Domu Pomocy Społecznej w Darskowie, złożyli wizytę Przedstawiciele Starostwa Powiatowego w Drawsku Pom., w osobach: **Mariusz Nagórski - Wicestarosta Drawski** i **Jolanta Banaszek - Naczelnik Wydziału Ochrony Zdrowia i Spraw Społecznych.**



Z tej okazji, zostało zorganizowane krótkie spotkanie kierowniczej kadry pielęgniarskiej, przedstawicieli grupy pielęgniarek oraz położnych, pełniących dyżur w tym szczególnym dniu. Wicestarosta Drawski w imieniu Zarządu Powiatu i Rady Powiatu Drawskiego złożył najserdeczniejsze życzenia, wszystkim pielęgniarkom i położnym. Podczas spotkania na ręce obecnych pielęgniarek, wręczone zostały symboliczne róże za niesioną pomoc osobom potrzebującym, w tak trudnym okresie epidemii koronawirusa.

W związku z nieobecnością pielęgniarek z Zespołu Placówek Edukacyjno-Terapeutycznych w Bobrowie najserdeczniejsze życzenia zostały złożone na ręce Dyrektora jednostki.

Sporządziła: *Jolanta Banaszek*
Naczelnik Wydziału Ochrony Zdrowia i Spraw Społecznych Starostwa Powiatowego w Drawsku Pomorskim.

Dary dla Szpitala

27 kwietnia 2020 roku, firma Agri Plus za pośrednictwem Fundacji Smithfield Polska im. Zygmunta Piwońskiego, przekazała Drawskiemu Centrum Specjalistycznemu środki ochrony osobistej.

Na ręce Dyrektora Zarządzającego Spółki Szpitale Polskie S.A. w Katowicach

Michała Michalaka, przekazano 20 tys. sztuk rękawic diagnostycznych i ochronnych, 10 tys. maseczek chirurgicznych jednorazowych oraz 640 masek 3D z przeznaczeniem na działania związane z przeciwdziałaniem choroby wywołanej koronawirusem SARS-CoV-2 (COVID-19). W imieniu Fundacji, dar przekazał przedstawiciel Spółki Agri Plus **Janusz Przybyła**.

Władze Powiatu Drawskiego składają podziękowania za wsparcie okazane szpitalowi. Dwa tygodnie wcześniej Fundacja przekazała na konto drawskiego szpitala kwotę 100 tysięcy złotych.



Władze Powiatu Drawskiego składają podziękowania za wsparcie okazane szpitalowi. Dwa tygodnie wcześniej Fundacja przekazała na konto drawskiego szpitala kwotę 100 tysięcy złotych.

Władze Powiatu Drawskiego składają podziękowania za wsparcie okazane szpitalowi. Dwa tygodnie wcześniej Fundacja przekazała na konto drawskiego szpitala kwotę 100 tysięcy złotych.

Sporządziła:
Joanna Kołodziejska - Podinspektor w Wydziale Ochrony Zdrowia i Spraw Społecznych

W hołdzie zakonom!

Zdawien dawna mnisi, mniszki, zakonnice i zakonnicy cieszyli się szczególnymi względami i miłością całego Kościoła. Imponujące bogactwo zakonnych charyzmatów, będących odzwierciedleniem ziemskiego życia Boskiego Zbawiciela, ukazuje nam szczególną rolę zgromadzeń w Kościele – Mistycznym Ciele Chrystusa. Chcąc złożyć temu niezwykle mu środowisku hołd, zapraszam do odbycia krótkiej i – siłą rzeczy – dość pobieżnej podróży po fascynującym świecie zakonów.

Zanim jednak ten hołd oddam, uporządkujmy sobie na początek pewne pojęcia, bo niestety istnieje w tej materii pomieszanie.

Mnich czy zakonnik?

W powszechnej świadomości mnich i zakonnik to synonimy. Zatem wystarczy ubrać habit, żeby być mnichem. Czy aby na pewno? Otóż nie. Tak naprawdę mnich jest pojęciem węższym. O ile zakonnikiem lub zakonnica jest każda osoba, która decyduje się na realizację ewangelicznych cnót w zgromadzeniu zakonnym, to już mnicha lub mniszkę charakteryzuje osobiste szukanie Boga w dobrowolnej izolacji od świata.

Używając encyklopedycznego języka, zakony to zatwierdzone przez władzę kościelną wspólnoty religijne mężczyzn i kobiet, żyjących na mocy czasowych albo wieczystych ślubów według określonej reguły zakonnej, opartej na radach ewangelicznych: ubóstwie, posłuszeństwie i moralnej czystości.

Początki życia oddanego całkowicie Bogu możemy znaleźć już u początków chrześcijaństwa. W pobliżu jeziora Moeris (dziś Karun) w Egipcie istniała wspólnota Terapeutów, która wybierając życie w samotności, czystości i ubóstwie, dostarczyła pierwszych wzorów klasztorom chrześcijańskim. Później ogromny wpływ na rozwój zarówno życia eremickiego (samotniczego), jak i cenobitycznego (wspólnotowego) mieli św. Antoni Pustelnik, św. Paweł z Teb, św. Bazylia (wschodni zakonodawca), św. Augustyn, św. Benedykt z Nursji (twórca zachodniego monastycyzmu).

W późniejszych latach powstawały inne zgromadzenia, z powodzeniem realizując swe charyzmaty.

Niezrozumienie...

Z pewnym zakłopotaniem muszę jednak stwierdzić, że wielu naszych



rodaków, ba, nawet katolików nie żywi żadnego sentymentu do osób konsekrowanych, nie mówiąc już o jakiejś pogłębionej wiedzy na temat ich życia. Wielu też nie potrafi odpowiedzieć sensownie na pytanie, po co istnieją zakony. Co gorsza, niekiedy ulegają też narracji antyklerykałów, którzy wszystkie osoby żyjące w klasztorach redukują do miana

– niech im będzie wybaczone użycie tego stwierdzenia – „bezużytecznych nierobów”.

No, a ilu z was Drodzy Ojcowie, wydałoby zgodę na to, by Wasze dziecko poświęciło się na wyłączność służbie Bożej?

Jeśli macie w tej materii opory, nie martwcie się zbytnio. Znaleźliście się bowiem w całkiem niezłym towarzystwie. Tatusiowie św. Franciszka z Asyżu czy św. Katarzyny Laboure byli radykalnymi przeciwnikami takiej drogi życia dla swych pociech. Ich opór był jednak bezskuteczny. A z tego „świętego nieposłuszeństwa” względem woli rodzicielskiej Pan Bóg wyprowadził wielkie dobro. Św. Franciszek zostawił nam czcigodny Zakon Braci Mniejszych, a święta szarytka - Katarzyna Laboure otrzymała od Matki Bożej misję rozpowszechniania Cudownego Medalika. I wywiązała się z niej celująco.

Skąd się bierze niechętna postawa względem życia zakonnego? Między innymi z niezrozumienia tego rodzaju powołania. Wielu uważa taką drogę za marnowanie życia. Pół biedy – myślą niektórzy – gdy taki zakonnik prowadzi jakąś działalność na zewnątrz: posługuje w szpitalu albo w szkole czy przedszkolu; ale gdy żyje zamknięty w klasztorze czy eremie, no to po co takie życie? Niestety, podobny tok myślenia charakteryzował rewolucjonistów – protestanckich, francuskich czy bolszewickich, którzy przeszli od słów do czynów, wypędzając „bezużytecznych” mnichów z ich samotni, w których żyli *sam na sam z Bogiem i dla Boga samego*...

Bo też prawdą jest, że by móc zaaprobować taki styl życia, trzeba mieć wiarę – w Boga i w to, że mnich za murami klasztoru wyprasza nam swą modlitwą i pokutą niezliczone łaski. Niewątpliwie taką wiarę miał niedoszły karmelita

bosy, kard. Karol Wojtyła – późniejszy papież-Polak, który o kamedulach z krakowskich Bielan powiedział kiedyś: *Oni są piorunochronem, który chroni Kraków przed dziejowymi burzami. Zaisie – modlitwa, wyrzeczenie i pokuta są miłe Bogu – w każdym miejscu i w każdym czasie!*

Ale niezrozumienie ze strony „świata” dotyka nie tylko pustelników takich jak kameduli czy kartuzi, lecz także innych osób, które przywdziały habit. No bo jakże to – myślą sobie ludzie „światowi”: całe życie w umartwieniu, czystości, posłuszeństwie i ubóstwie?

Zwłaszcza dziś musi to budzić konsternację, gdy kamawal de facto trwa cały rok, w modzie jest asertywność przybierająca często postać egoizmu i braku kultury; gdy z ekranów telewizyjnych, komputerów i laptopów wylewa się wyuzdanie; a pieniądź wywalczył sobie status władcy absolutnego.

A jednak ciągle znajdują się - niestety coraz mniej liczne – dusze, które bez żadnych kompromisów *biorą Krzyż* i podążają za Chrystusem, wypełniając swe powołanie czy to w modlitwie i pokucie, czy też w posłudze wśród biednych, chorych, maluczkich...

A dla ilu zwykłych śmiertelników mnisi i zakonnice stali się pomocą do zbawienia wiecznego!

Kult Eucharystii

Któż bowiem przypomina nam o tej wielkiej Tajemnicy Wiary, jaką jest realna obecność Pana Jezusa w Najświętszej Eucharystii? A choćby benedyktynki-sakramentki. Punktem centralnym ich życia jest bowiem kult eucharystii – Chrystusa ukrytego pod postaciami chleba i wina. Mniszki zgodnie ze swym charyzmatem – jednocząc się z Chrystusem w Jego Ofierze, którą składa dla uwielbienia Ojca i zbawienia świata, pragną razem z Nim i przez Niego wielbić i możliwie najgodniej wynagradzać za zniewagi, niewdzięczność i obojętność ze strony ludzi.

Dzieła szpitalne i charytatywne

A jak ogromna była i nadal jest aktywność tych wiernych synów i cór Kościoła w wymiarze społecznym czy medycznym! Nie da się przemilczeć dzieł miłosierdzia – ochronek, przytułków, szpitali czy hospicjów, które zakładała zakonniczy zainspirowani nauczaniem Chrystusa. No bo jakże możemy zapomnieć o św. Wincentym a Paulo i jego misjonarzach czy szarytkach, z ogromnym poświęceniem czuwających przy łóżkach ciężko chorych pacjentów? Jak tu nie wspomnieć o „świętym szaleńcu” Janie Bożym, twórcy szpitalnego zakonu bonifratrów? A ilu ze współczesnych krytyków Kościoła zdaje sobie sprawę z posługi duchowych dzieci św. Kamila de Lelli – z ściągnięciem matczynym ojcowską troską pielęgnujących zniezdolnionych staruszków i osoby z upośledzeniem umysłowym! Jakże nie wspomnieć o św. Matce Teresie z Kalkuty i jej Misjonarkach Miłości, posługujących wszędzie tam, gdzie mamy do czynienia z najskrajniejszą nędzą materialną i duchową.

Idąc codziennie do redakcji, mijam naszych sąsiadów – braci albertynów, którzy każdego dnia niosą pomoc najbardziej, zaniedbanym i odrzuconym, niekiedy przypadkom tak ciężkim, że „zwykły człowiek” nie wytrzymałby psychicznie w takim towarzystwie nawet pięciu minut.

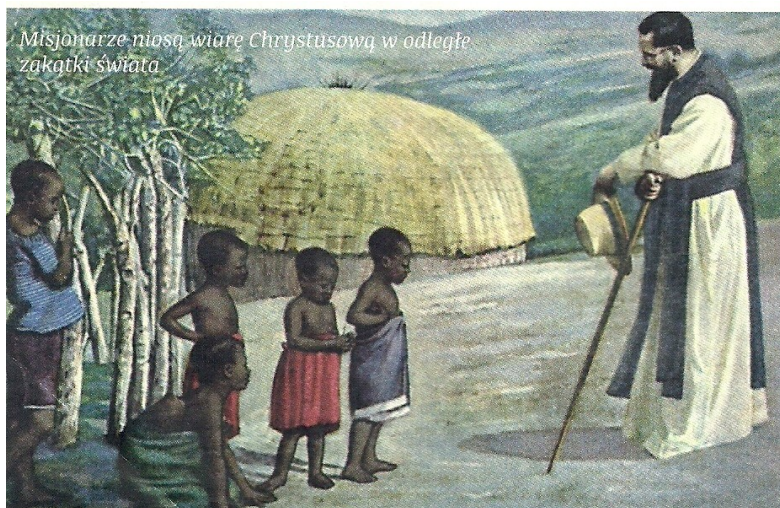
Słowa św. Brata Alberta: *Powinno się być dobrym jak chleb, powinno się być jak chleb, który dla wszystkich leży na stole, z którego każdy może kęs dla siebie ukroić i nakarmić się, jeśli jest głodny*, inspirują wciąż rzesze córek i synów, którzy pomagają potrzebującym materialnie i duchowo. Pomoc ta prowadzona jest przez 365 dni w roku. Często o tym zapominamy albo nawet nie mamy tego świadomości, bo przecież tej posłudze nie towarzyszą kamery telewizyjne, a prasa jakoś niespecjalnie kwapi się, by o niej pisać. Zresztą sami albertyni na myśl o rozgłosie reagują alergicznie.

Misjonarze, wychowawcy, artyści, kaznodzieje

Zagłdnijmy także na inne obszary. Nie da się przejść obojętnie obok niesamowitego trudu, jaki wkładają w niesienie innym ludom wiary w Boga i... dobrodziejstw naszej cywilizacji misjonarze, skupieni w licznych zgromadzeniach – kombonianie, ojcowie biali, klaretyni, werbiści... Jak ogromną pracę w dziele edukacji i wychowania wykonują felicyjanki, augustianki, sercanki,



Siostra miłosierdzia (szarytka) pielęgnująca chore dziecko



Misjonarze niosą wiarę Chrystusową w odległe zakątki świata

prezentki, nazaretanki, pijarzy, bracia szkolni czy jezuiaci. Szkoły i przedszkola zakonne od lat cieszą się doskonałą opinią. I ta opinia przyciąga także osoby obojętne religijnie, które chcą, by ich pociechy były edukowane i wychowywane przez osoby zakonne.

A sztuki piękne? Dla iluż twórców malarskich arcydzieł – jak choćby dla dominikanina bł. Fra Angelico – inspiracją był motyw Życia i Śmierci Zbawiciela! Podobnie muzyka. Istnieje w Kościele zgromadzenie filipinów, założone w 1551 r. w Rzymie przez św. Filipa Neri, którego charyzmatem jest ewangelizacja przez kulturę i sztukę, a szczególnie przez oratoria muzyczne.

Kościół – Mistyczne Ciało Chrystusa, daje nieustanne świadectwo Prawdzie i Miłości Bożej. Składa Bogu Najświętszą i Najdoskonalszą Ofiarę, głosi z ambony Ewangelię – od wieków w perfekcyjny sposób czynią to dominikanie; naucza i wychowuje, leczy duszę i ciało, nieustannie modli się i pokutuje w klasztorach eremickich (kameduli czy kartuzi). To wszystko dla zbawienia dusz!

Sztuka gotowania

Przejdźmy teraz do czegoś dla ciała, czyli pożywienia. Kuchnia jest sztuką. A dobra kuchnia – arcydziełem. Na kulinaria katolickich narodów wielki wpływ miał oczywiście Kościół. Ten sam, który nakazuje umiar oraz zaleca post i abstynencję w wybranych okresach.

Kościół widział w tworzeniu receptur kucharskich rodzaj sztuki i drogę do samodoskonalenia wiernych. Sztuka kulinarna przeżywała swój wielki rozkwit w klasztorach i opactwach. Zresztą poniekąd tak jest i w obecnych czasach. Wystarczy wejść do którejś z księgarni, by znaleźć w niej znakomite przepisy kuchenne siostry Leonilli – józefiki, siostry Anastazji ze Zgromadzenia Córek Bożej Miłości czy ojca Jana Grande Majewskiego z zakonu bonifratrów...

Warto podkreślić, że benedyktyni ze średniowiecznego opactwa w Cluny postawili sobie za zadanie ułożenie przepisów na potrawy z ryb, jaj i warzyw (powstrzymywali się bowiem od jedzenia mięsa). Każdego dnia serwowali inne dania, co skłoniło ich do poszukiwania nowych smaków i możliwości kulinarnych. To właśnie z Cluny pochodzą pierwsze książki kucharskie. Mnisi w swej mądrości wiedzieli, że zgłębiając sekrety podniebienia, komponując smakowite dania, będą oddawać cześć Bogu, przez co przyczynią się także do rozwoju duchowego.

Nie zapominajmy, że to przecież właśnie uczniowie św. Benedykta, którzy są obecni na ziemiach polskich od tysiąca lat, przywieźli tu wiele roślin, jak np. mięcie, rozmaryn, tymianek, kolendrę czy lubczyk, które znalazły zastosowanie nie tylko w leczeniu różnych chorób, ale są także doskonałymi dodatkami, podkreślającymi smak potraw.

Pamiętając o zasadzie umiaru, wspomnieć należy także o napojach alkoholowych – likierach, nalewkach, miodach, winach i wspaniałych piwach, jakie



W dominikańskiej szwalni

były i są do dziś dziełem braci zakonnych – benedyktynów, trapistów, karmelitów, kapucynów i wielu innych. Najslawniejszy szampan świata Dom Perignon nosi przecież imię skromnego mnicha z benedyktyńskiego opactwa w Hautvillers – Pierre'a Perignona, który jako pierwszy na świecie na przełomie XVII i XVIII w. opracował technikę szampanizacji wina (przekształcenia spokojnego wina w wino musujące poprzez wtórną fermentację).

Koneserami dobrej kuchni, wyrażającymi radość z właściwego wykorzystania darów Bożych, byli liczni święci-mnisi, by wspomnieć choćby św. Tomasza z Akwinu (dominikanin) czy świętych papieży Grzegorza VII (benedyktyn) i Piusa V (dominikanin). A ileż przepisów – kulinarnych i leczniczych zostawiła nam benedyktynka św. Hildegarda z Bingen, jedna z najwybitniejszych kobiet wszech czasów!

Cywilizacja przy stole

W Średniowieczu – epoce par excellence katolickiej – opactwa kultury wolały tradycję wydawania wielkich uczt. Rytuály związane z biesiadowaniem miały uświęcony charakter i wytwarzały poczucie wspólnoty duchowej, łagodziły animozje, wyciszały spory. Mnisi przygotowywali swoje przysmaki z nakazu miłosierdzia i gościnności, tworząc przy okazji zasady etykiety, która z kolei przyczyniała się do uszlachetnienia duszy.

Sztuka prowadzenia rozmowy i zasady grzeczności, obowiązujące przy stole, stawały się coraz bardziej kunsztowne. To w trakcie wspólnego ucztowania stopniowo kształtowały się rytuały obowiązujące w społeczeństwie świeckim, tworząc model cywilizacji europejskiej.

W świecie muzyki

Wspomniałem wcześniej o muzyce w kontekście filipinów. I podkreślmy – w rozwoju muzyki swój niebagatelny udział mają osoby zakonne. Wzmiankowana już benedyktynka, św. Hildegarda z Bingen pisała, że muzyka przenika świat ziemski i Boski. To echo rajszych śpiewów pierwszych ludzi, ucieleśnienie Dobra i Piękna, którym opiewa się Boga Najwyższego. Ta niezwykła kobieta podkreśla, że każdy dźwięk pochodzi od Boga. Boska myśl przenika do ludzkiego umysłu, pojawia się natchnienie, a z niego dzieła artystyczne. W konsekwencji z Bożej inspiracji powstają utwory muzyczne. Św. Hildegarda doskonale wiedziała, o czym pisze. Była bowiem kompozytorką kilkudziesięciu dzieł muzycznych, w tym najważniejszego – moralitetu Ordo Virtutum.

Swoją ogromny wkład w rozwój muzyki ma także włoski mnich benedyktyński bł. Guido z Arezzo, który w XI w. udoskonalił zapis nutowy i wprowadził nową metodę śpiewu, zwaną solmizacją. Każdy stopień skali otrzymał w niej nazwę od początkowych zgłosek wierszy w hymnie na uroczystość Narodzenia św. Jana Chrzciciela: *Ut* queant laxis, *Resonare* fibris. *Mi*ra gestorum, *Famuli* tuorum. *Solve* polluti *Labii* reatum Sancte Ioannes! (By zdolne były wdzięcznymi pieśniami, Twe dziwne dzieła słać nieprzerwanie, Pył wszelkiej winy, co wargi nam plami, Zmyj święty Janie!) – *Ut*, *Re*, *Mi*, *Fa*, *Sol*, *La*. W XVI stuleciu Anzelm z Flandrii połączył pierwsze litery ostatnich wyrazów (*Sancte Ioannes*), co utworzyło *Si*, tworząc całą gamę C-dur. Gwoli ścisłości, w następnym stuleciu ze względu na trudności w śpiewaniu sylaby *Ut* zamieniono ją na *Do* – od pierwszych dwóch liter nazwiska muzykologa na dworze kard. Franciszka Barberiniego, Giovanniego Battisty Doniego (który tej zmiany dokonał).

Wracając jeszcze do twórcy solmizacji, bł. Guido pod koniec życia wstąpił do surowego zakonu kamedułów, gdzie śpiewy słychać nader sporadycznie. W ich kościołach nie ma organów... W tymże zakonie, w Bielańskim eremie miałem okazję spędzić kiedyś 4 dni. I był to dla mnie czas wspaniałej lekcji chrześcijaństwa i niezwykłego doświadczenia Boga. Kameduli nie głosili kazań, nie prowadziłem z nimi rozmów. Cicha i przykład ich rozmodlonego, pokutniczego życia wystarczył.

Dziękuję Wam kameduli za Wasze świadectwo. Dziękuję wszystkim, którzy zdecydowali się na realizację swojego powołania w klasztorach. Niech Bogu będą dzięki za to, że stworzył zakony!

Bogusław Bajor

Art. jest przedrukiem z czasopisma „Przymierze z Maryją” Nr 104 Styczeń/Luty 2019 r.

Obchody Narodowego Dnia Zwycięstwa

Od ponad 10 lat obchody Narodowego Dnia Zwycięstwa mają u nas godną oprawę. Jest zawsze kompania honorowa, msza św., posterunki honorowe żołnierzy i harcerzy, modlitwa na Kwaterze, okolicznościowe wystąpienia, wystawy, spotkania itp. Licznie w składaniu kwiatów uczestniczą mieszkańcy Czaplinka, zwłaszcza dzieci przedszkolne. Jest to dzień radosny, bo czcimy jedno z największych naszych zwycięstw militarnych, na miarę bitwy pod Grunwaldem.

Jednak w tym roku, za sprawą pandemii koronawirusa obchody były nader skromne, by nie powiedzieć że symboliczne. Zaczęło się od komunikatu na stronach Czaplinka:

W związku z obowiązującym stanem epidemii na terenie RP, przypominamy o obowiązujących zakazach dotyczących m.in. zgromadzeń oraz organizacji imprez.

Dlatego też w Dniu Zwycięstwa nie należy planować organizacji żadnych wydarzeń upamiętniających to święto, które gromadziłyby mieszkańców w jednym miejscu.

W celu upamiętnienia Dnia Zwycięstwa zapraszamy do indywidualnego składania kwiatów i zapalania zniczy na cmentarzu komunalnym w Czaplinku. Delegacje 2-3 osobowe mogą składać hołd w godzinach 9.00 - 13.00. Warty honorowe nie zostaną wystawione.



Cisza zapanaowała na Kwaterze Wojennej w dniu 8 Maja. Nie różnił się on w zasadzie niczym od innych dni przed i po święcie. Nie było mszy (co zrozumiałe), nie było modlitwy na cmentarzu, nie było nagłośnienia, nie było honorowych posterunków harcerzy, zabrakło reprezentacji kombatanatów, nie było kompanii honorowej (co oczywiste), nie było pocztów sztandarowych (co też można wytłumaczyć). Ale były za to, co prawda nieliczne, delegacje składające kwiaty.

Jako pierwszy, ok. godz. 9.00 po cichu i bez rozgłosu wiązanek złożył wraz z delegacją Pan Burmistrz. O godz. 12.00, jak to zazwyczaj bywało, na cmentarzu pojawiły się delegacje: Starostwa, Rady Miejskiej, Stowarzyszenia Przyjaciół Czaplinka i Koła PZERI w Czaplinku. Podczas składania hołdu poległym i zmarłym zachowano obowiązujące procedury.

Na stronach Czaplinka z tej okazji zamieszczono jeno suchą relację, a zabrakło pełnej informacji, że Starostwo reprezentowali: Sekretarz Powiatu Katarzyna Getka, członek Zarządu Powiatu Zbigniew Dudor i radna Genowefa Polak, że RM reprezentowali: Przewodniczący RM Michał Olejniczak, radne RM Krystyna Kryczka i Anna Kucharczyk, że stowarzyszenia wraz z delegacjami reprezentowali: Prezes SPCz Bernard Bubacz i Przewodniczący Koła PZERI Marian Sujewski. Dopiero później uzupełniono relację o galerię zdjęć.

Niby wszystko jest w porządku, tylko pozostaje pewne ale. Według obecnych ograniczeń na cmentarzach zgromadzenia mogą liczyć do 50 osób. Jeśli odliczyć reprezentację WP, reprezentacje przedszkoli i szkół oraz poczty sztandarowe, to nigdy na cmentarzu nie było więcej osób niż 50. Powyższych corocznych uczestników tym razem nie mogło być i nie było. Cóż zatem stało na przeszkodzie, aby zorganizować godne obchody z udziałem tych, o których wiadomo, że na pewno będą, zapewniając obowiązujące reżimy? Może nie chciało się przygotować obchodów? Wszak nie można przesadnie każdego zaniechania tłumaczyć epidemią. Czy nasi Wyzwoliciele zasłużyli na to, aby traktować ich czysto instrumentalnie? Zniszczono Izbę Muzealną (której dzisiaj o niej pamięta?) i teraz nie miał kto przygotować fotografii, wystawy czy prelekcji.

Potraktowanie obchodów w taki sposób trzeba postrzegać jak typowe odrobienie pańszczyzny.

Adam Kośmider

Wirus nienawiści

Na początku maja, Czaplinek za sprawą ataku na osobę odbywającą kwarantannę na ogródkach działkowych, stał się sławny praktycznie na cały świat. Wszystkie polskie telewizje pokazywały relacje z tego wydarzenia, Internet i fb dotarł z tą wiadomością do najdalszych zakątków globu, przynosząc wstyd i zażenowanie nie tylko mieszkańcom gminy Czaplinek, ale wszystkim Polakom, także tym rozsianym po całym świecie. Ta zła sława przeżyła po kilkakroć tę dobrą sławę, jaką zdobył Czaplinek przy realizacji projektu „Miasto Marzeń”. Poskąpił Pan Burmistrz środków na promocję Gminy, głosząc hasła oszczędności, to mieszkańcy wzięli sprawy w swoje ręce. Zabrakło tylko folderów.

Niby nic szczególnego – oklejono taśmą ostrzegawczą altanę i działkę, na której przebywał właściciel odbywający kwarantannę za wiedzą i zgodą odpowiednich służb. Wybito szyby w oknach altany, przebito opony w samochodzie itp. Takie akty agresji zdarzają się w Polsce, zwłaszcza wobec lekarzy i pielęgniarek. Ale ile trzeba, aby kamień trafił w głowę, lub nóż w plecy? W taki sposób walczy z koronawirusem lud, który żyje w nieświadomości i bez dostatecznej wiedzy na jego temat.

Czy można było temu zapobiec? Na pewno można było przewidzieć! 13 marca SPCz wysłało do Pana Burmistrza pismo z licznymi pytaniami i sugestiami dotyczącymi przygotowania się do walki z zagrożeniem epidemią, o czym pisałem w marcowym Kurierze Nr 163. Odpowiedź otrzymaliśmy 8 maja, czyli już po aferze na działkach. W jednym z punktów otrzymaliśmy zapewnienie, że istnieje współpraca z organizacjami pozarządowymi (ROD są stowarzyszeniem), że istnieje koordynacja ze służbami ponadgminnymi.

Niestety, ostatnie wydarzenie pokazało, że te deklaracje to fikcja. Pani

Prezes ROD nie brała udziału w podejmowaniu decyzji o kwarantannie, a służby sanitarne i Policja nie liczyły się ze stanowiskiem Gminy. Przecież dla osób podlegających kwarantannie mamy przygotowany OSW, z którego zresztą już skorzystało kilka osób.

Do tego dochodzi przede wszystkim brak świadomości mieszkańców, na czym m.in. polega kwarantanna. Na początku maja w naszym kraju przebywało na kwarantannach około 100 tys. osób. Edukacja i informacja zawiodły. Pisałem o tym w kwietniowym Kurierze Nr 164. Z obiegu informacji wycyfano tak ważny element jak Biuletyn Informacyjny w formie papierowej. Być może, gdyby naszą społeczność odpowiednio przygotowano do zderzenia z rzeczywistością pandemii, nie doszłoby do gorszących zjawisk.

Bardzo dobrze, że Burmistrz w świetle kamer zadośćuczynił temu nie-szczęśliwemu do działek. Bardzo dobrze, że dołączyli do Niego dość licznie nasi mieszkańcy. To poprawiło wizerunek miasta, chociaż mleko się rozlało.

Osobne słowa uznania należą się jednak dyrektorce CzOK-u Aleksandrze Łuczynskiej, która zęgnęła działkowca po zakończeniu Jego kwarantanny. Wizerunkową klęskę, jakiej doznał Czaplinek, potrafiła swoim wystąpieniem w telewizyjnym przeku na sukces. Spece od marketingu turystycznego powinni się od Niej uczyć.

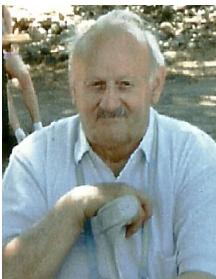
Przypadek czaplinecki nie jest jedynym w Polsce. Nie jest to usprawiedliwienie, bo mogliśmy tego uniknąć. Badania eksperymentalne pokazują jednoznacznie, że ludzie w masce mniej kontrolują emocje, stają się bardziej impulsywni i agresywni. Używany jest mocny i obraźliwy język, następuje wewnętrzne „rozhamowanie”. Stąd już tylko krok do czynów zabronionych. To nie jest polska specyfika, tylko tak działa ludzka psychika w sytuacji zagrożenia. Część Polaków musi się dowartościować niskimi zachowaniami. Mocniej niż zazwyczaj wychodzą z nich zawiść, małość, szczerowość.

Czas po COVID-19 stanie się ciekawym polem dla naukowców do badań socjologicznych i antropologicznych.

Adam Kośmider

Wodny wampir

Rybą należącą do najbardziej prymitywnych kręgowców jest bezszczękowy wodny stwór o chrzęstnym szkielecie, przypominającym żywe skamieniałości – minog. Żyły one licznie ponad 400 mln lat temu, i kopalne przodki nie różnią się od dziś występujących



w naszych wodach przymorskich. Miliony lat temu były bardzo liczne, obecnie na świecie żyją na obu półkulach naszego globu, ale tylko w strefach klimatu umiarkowanego. Na świecie występuje ok. 20 gatunków, w tym w Polsce tylko cztery. Minogi morskie dorastające do 1 m i 3 kg wagi i praktycznie są już prawie na wyginięciu. Minog rzeczny najliczniejszy, dorastający do 0,5 m i ok. 0,5 kg wagi praktycznie bez znaczenia. Minogi strumieniowy i ukraiński dorastają do 22 cm. Są to ryby, o ile można je tak nazwać, należące do rodziny minogowatych, obejmujące najprymitywniejsze kręgowce wodne, które żyją w naszym kraju. Są podobne do węgorza, ale nie posiadają parzystych płetw, lecz tylko jedną długą grzbietową. Są pozbawione żuchwy, czaszka to złożony z chrząstek lejek, bardzo prymitywny mózg, oraz lejek gębowy z przysawkami, rogowymi zębami, którymi przysysają się do ryb wypijając ich krew, płyny ciała, a na koniec mięśnie. Wydziela substancje zapobiegające krzepnięciu krwi. Przysysa się jak pijawka, dlatego rybacy nazwali go morskim wampirem, bo pokąsane ryby na ogół giną lub żyją, słabo przyrastając z niegojącej się raną.

Całe ciało pokryte jest dość delikatną skórą, z lepkiem śluzem, nie posiada żadnych łusek, nawet najdrobniejszych, jak u węgorza. Kolor skóry ciemnoszary lub ciemno-oliwkowy, uzależniony od środowiska w jakim występuje. Można więc zaliczyć minoga do ryb, który żyje na pograniczu środowiska morskiego i słodkowodnego. Zaliczając go do ryb, jako rybę pierwotną, a że jest podobny do węgorza i może pokonywać niewielkie przeszkody wokół cieków wodnych, więc niektórzy opowiadali bajki o wędrujących węgorzach.

Najbardziej szkodliwy jest minog morski, żerujący na troci, łosiosiu, śledziu, dorszu, ale jest go tak mało, że praktycznie straty są nieodczuwalne, łowi się go rocznie tylko kilka sztuk. Dlatego wszystkie minogi w Polsce są pod ścisłą ochroną, i jako rybę zagrożoną umieszczono w czerwonej liście zwierząt zagrożonych i ginących. Tak samo objęta jest ścisłą ochroną forma larwalna, tzw. larwa ślepa żyjąca w mule przez 4 lata po wykluciu. Wędkarze często przesiewali muł w poszukiwaniu larw, podobnych do dżdżownic, gdyż była to najdoskonalsza przynęta na szczupaka, okonia czy sandacza.

Wrogiem minoga są ryby, ptaki wodne, różne larwy owadów, ale największym człowiek, który przekształca środowisko poprzez drenowanie dna rzek usuwając muł. Nie pomagają różne tamy, zastawki, jazy itp. Nasz najpospolitszy minog rzeczny praktycznie nie wyrządza szkód. W formie larwalnej, po wykluciu zagrzebuje się głęboko w mule, odżywiając się przez 4-5 lat tylko drobnym zooplanktonem i szczątkami organicznymi roślin, glonami, pierwotniakami itp. Po tym okresie na krótko sphywa do morza, aby jako dojrzały osobnik w czasie dwóch ciągów na tarło wpływać z powrotem do rzeki. Ciąg wiosenny to luty – kwiecień, drugi jesienny październik – listopad. Ale tarło odbywają razem na przełomie kwietnia i maja. Ciągi minogów trwają tylko w bardzo ciemne, bezksiężycowe noce. W Polsce może pokonywać nawet 500 km w górę rzek. W środkowej części rzek samiec na głębokości 1,5 – 2 m wygrzebuje ciałem owalne gniazdo w żwirze dna o głębokości nawet 10-12 cm. Przybywa tam samica, która przysysa się do dna, samiec lub kilka samców oplata się wokół niej, uprzednio także przysysając się do samicy, która składa ikrę a samce ją zapładniają, potem wspólnie zasypują gniazdo żwirem. U samicy jak i u samców zanika przewód pokarmowy, i po tarle po 3-4 tygodniach minogi giną. Po 2 tyg. wylęgają się 3 mm larwy tzw. ślepece, bo nie mają oczu. W jakimś spokojnym miejscu rzeki o małym prądzie zakopują się w mule. Minogi, zwłaszcza w formie larwalnej, mimo że żyją w mule potrzebują wody czystej o dość wartkim prądzie. W Polsce można go spotkać w naszej Drawie, Noteci, Parsęcie, Brdzie, Zalewie Szczecińskim, w j. Jamno i innych jeziorach przymorskich.

Minogi to ryby w formie dojrzałej bardzo żarłoczne. W swych tkankach gromadzą bardzo dużo tłuszczu, nawet do 50%. Znaczenia gospodarczego



minog nie ma żadnego ze względu na jego ochronę, ale przed wojną łowiono go bardzo dużo, bo ponad 100 t tylko na Zalewie Wiślanym. Jeszcze w latach siedemdziesiątych ub. w. w samym Kołobrzegu na Parsęcie łowiono go przy zaporze około 30 t rocznie. Minogi odławiano głównie w czasie ciągów tarłowych. Zbijają się wówczas w ogromne ławice i po prostu łowi się bezpośrednio z wody kasarkami lub na sprzęt stawny. Ludność miejscowa łowiła nawet w wielkie kosze wiklinowe.

Oglądałem swego czasu w telewizji połowy minogów na rzece Jukon na Alasce. Tam udane połowy tej ryby mogą decydować nawet o przeżyciu polamej nocy. Minogi mające do 50% tłuszczu są główną karmą psów pociągowych w niektórych rejonach. Po spożyciu jednego węgorza (tak nazywają tam minoga) pies może przebiec w zaprzęgu ponad 100 km. Mieszkańcy nad Jukonem wiedzą mniej więcej kiedy w górę rzeki będą się minogi przemieszczać i ustalają dyżury pilnujące kiedy zacząć wędrowkę. Wiadomo, że ławica przemieszcza się z prędkością 800 m/godz. Płyną pod prąd, tam gdzie nurt jest słabszy, czyli blisko brzegu na głębokości około 2 m. Wycina się więc duży przerębel w lodzie o grubości około 0,5 m! Wokół przerębla stawia głębokie skrzynki by minogi nie uciekały i z chwilą nadejścia ławicy szybko, kto tylko może zanurza w przeręblu duże kasarki, za każdym razem wyciągając nawet po kilkanaście sztuk. Trwa to do 10 minut, ale nawet do 2 godz., o ile jest to duża ławica. Potem się nagle urywa do następnego roku.

Ale są też rejony Ameryki Północnej, w których minogi traktowane są jako ryby inwazyjne. Dotyczy to zwłaszcza Wielkich Jezior, gdzie minogi morskie dokonują wielkich spustoszeń w rybostanie troci jeziorowej, sieji, szczupaka, sandacza, pstrągów i innych wybornych ryb. Stosuje się tam nawet selektywne trucizny zabijające larwy minoga. Myśli się nawet nad zastosowaniem feromonów, które spowodują dezorientację osobników wstępujących z morza na tarło.

Z uwagi na swoje bardzo smaczne tłuste mięso, minogi były cenione już w starożytności. W Rzymie przetrzymywano je w basenach wypełnionych morską wodą. Wykorzystywano je także do torturowania skazańców. Takiego nieszczęsnika wrzucano do basenu z wygłodniałymi minogami, które przysysały się do niego i najpierw wypijały krew, a potem wyżerały ciało – brrr!

Minogi zawsze uchodziły za rarytas, cena była porównywalna do cen łosiosia czy węgorza. Praktycznie 97 % nadaje się do jedzenia, gdy np. u innych ryb 40-50% to głowa, ości i wnętrzności. Mięso bardzo delikatne, białe, może trochę rozlaże, bo tłuste, nadaje się przede wszystkim do wędzenia, marynat, bo wysmażone zamienia się w duże skwarki, kiedy wytopi się nadmiar tłuszczu. Mogę to śmiało stwierdzić, gdyż zajądałem nim będąc w gościnie u kolegi, szefa gosp. rybackiego w Darłowie Macieja Bukowskiego.

Minogi łowi się tarło bardzo często. Wchodzi do zastawionych w jeziorach przymorskich żaków, kozaków i innych zastaw na węgorze. Charakterystyczne, że u dojrzałych osobników zanika przewód pokarmowy, zaś delikatną skórę można ściągnąć, ale niekoniecznie.

Minogami szczególnie delectowali się niektórzy królowie Anglii, wszak w Londynie nad Tamizą ich nie brakowało. Jeden z przodków królowej Elżbiety tak objadał się nimi, że musiał przenieść się do komnaty bliżej wychodka. Jeszcze gorzej skończył król Anglii Henryk I. Zakończył żywot zażerając się minogami na śmicć. Był to tort minogowy, podejrzewam, że były to minogi w galarecie.

Często teraz mówimy o zmianach klimatycznych, odczuwamy to patrząc codziennie w okno. Pół wieku, a jak na tę zmianę klimatu i ekosystemu reaguje przyroda. Coraz więcej ryb i zwierząt, ale też i roślin jest na skraju wymarcia. Widzimy to także na przykładzie minoga, już jest prawie nieosiągalny, chyba tylko sporadycznie u kłusownika przy zaporach wodnych. Czy nie czas na zaprzestanie betonowania brzegów rzek? Korzyść podwójna, odbudowanie ekosystemu, a przyroda regeneruje się szybko, poza tym jak najdłużej zatrzymuje się deficytową wodę, o którą teraz coraz trudniej.

Józef Antoniewicz



SKĄD SIĘ WZIĄŁ CELIBAT?

W Kościele rzymskokatolickim celibat ma długą tradycję, choć w Piśmie Świętym nie ma wzmianek nakazujących bezżenność. Celibat (łac. Caelebs bez żony, samotny) forma życia polegająca na dobrowolnym zrezygnowaniu z wchodzenia w związek małżeński i wstrzemięźliwości seksualnej. Ma charakter religijny i jest praktykowany przez kapłanów Kościoła rzymskokatolickiego oraz mnichów wszystkich Kościołów chrześcijańskich. Także duchowni w innych religiach, jak np. buddyzm praktykują celibat.

Tradycję wywodzi się od samego Chrystusa i jego dwunastu apostołów, którzy porzucili własne rodziny i poszli za Mesjaszem. W Ewangelii Mateusza Jezus wypowiada słowa, które w polskim tłumaczeniu Biblii Tysiąclecia brzmią: „Są także bezżenni, którzy ze względu na królestwo niebieskie sami zostali bezżenni (Mt 19,12).

Już w pierwszych wspólnotach chrześcijańskich zalecano wstrzemięźliwość seksualną, przeciwstawiając ją pogańskiej rozpuście starożytnego Rzymu.

Synod w Elwirze (dzisiejsza Grenada) ok. 300 – 303 r. w kanonie 33 uchwalił: „Synod zabrania stanowczo, aby biskupi, kapłani i diakoni oraz wszyscy duchowni będący w służbie ołtarza współżyli z żonami swymi i mieli dzieci. Kto by zaś to czynił, powinien być pozbawiony godności duchownej”.

Synod w Ancyrze w 314 r. uznał, że: „Diakoni, którzy w chwili przyjmowania święceń zadeklarowali i stwierdzili, że chcą zawrzeć małżeństwo, gdyż nie mogą żyć w celibacie, jeśli później ożenią się mogą nadal pełnić swe funkcje, ponieważ biskup udzielił na to zgody. Ci jednak, którzy nie zgłosili zastrzeżenia i przyjęli święcenie, zgadzając się zachować bezżenność, a później się ożenili, powinni zostać złożeni z funkcji diakonańskich”.

W 325 r. Sobór Nicejski uchwalił kanon III „O kobietach zamieszkujących razem z duchownymi”, nie ma w nim jednak mowy o związkach małżeńskich. Był to kanon wymierzony w konkubinaty. Wielki sobór zabronił całkowicie biskupom, przebiterom, diakonom i wszystkim członkom stanu duchownego, zamieszkiwać z kobietą, chyba że jest to matka, siostra, ciotka lub inna osoba stojąca poza wszelkimi podejrzeniami.

Synod w Kartaginie z 390 r. wypowiedział się w sprawie celibatu w kanonie 3: „Wypada, że święci biskupi i kapłani Boga, podobnie jak i lewici, czyli ci, którzy są w służbie Bożych sakramentów, powinni zachować doskonałą wstrzemięźliwość, tak, by mogli uzyskać w prostocie to, o co proszą Boga. To czego apostołowie nauczali i co zachowywano w dawniejszych czasach, niech nam również będzie dane zachować... Cieszy nas wszystkich, że biskup, kapłan i diakon, strażnicy czystości, powstrzymują się od współżycia małżeńskiego ich z żonami, tak że ci, którzy służą przy ołtarzu, mogą zachować doskonałą czystość.

W VIII wieku celibat stał się prawem powszechnym na Zachodzie, ale został usankcjonowany jako jedyna forma życia duchownego dopiero za czasów papieża Grzegorza VII, w XI wieku, w ramach tzw. reformy gregoriańskiej. Grzegorzem VII kierowała dbałość nie tylko o czystość, lecz także o interesy ekonomiczne Kościoła. W okresie sporu o inwestyturę (inwestytura w ustroju feudalnym: uroczyste wprowadzenie wasala przez seniora w posiadanie, nadanie dóbr lennych; nadanie lenna biskupom, a opatom przez monarchę – IX – X w.) cesarz nominował biskupów, których życie nie różniło się praktycznie od życia innych władców feudalnych – mieli posiadłości i rodziny. Dobra ich przechodziły więc na spadkobierców, a nie zostawały w Kościele.

Sobór Trydencki w 1563 r. uznał celibat szlachetniejszy od

małżeństwa i nakazał wykluczenie ze wspólnoty wiernych tych, którzy twierdzą, że ci, którzy otrzymali święcenia, mogą zawierać małżeństwo.

Mimo jasnych nakazów Ojców Kościoła celibat nie zawsze był przestrzegany – nawet przez kardynałów i papieży. Lista tych, którzy go złamali, jest długa. Eric Fratini, peruwiański dziennikarz, pisarz i wykładowca, w książce „Papież i seks” (Bellona, 2014) doliczył się 6 papieży żyjących w związkach małżeńskich; 15, którzy wykorzystywali nieletnich; 7, którzy dopuścili się gwałtów, i aż 22 homoseksualistów. Zdaniem autora aż 14 papieży było ojcami synów, którzy zostali później duchownymi. „Papież i seks” to jedna z najbardziej wyczerpujących i udokumentowanych książek na ten temat, podbudowana poważną bibliografią i pozwalająca również zrozumieć stosunek Kościoła do małżeństwa księży i celibatu. Została przełożona na kilka języków, w tym na polski.

Sobór watykański II wskazał na potrzebę celibatu duchownych, a jako uzasadnienie podał: „aby łatwiej niepodzielnym sercem poświęcali się Bogu”. Paweł VI w encyklice z 24 czerwca 1967 r. potwierdził dotychczasowe prawo Kościoła w zakresie celibatu duchownych i podał jego uzasadnienie: chrystologiczne, eklesjalne i eschatologiczne.

W 1971 r. w Rzymie zbadano przestrzeganie celibatu. Raport stwierdzał, że „psychoseksualna niedojrzałość wyrażana w heteroseksualnej i homoseksualnej aktywności była często napotykana”. „Celibat jest też charyzmatem. To jest coś, co człowiek w sobie, jako charyzmat, jako dar Ducha Świętego musi odkryć” (abp. Grzegorz Ryś).

Współczesne prawo kanoniczne Kościoła katolickiego zezwala na wyświęcanie żonatych mężczyzn na przebiterów (księży) w trzech przypadkach:

- w Kościołach katolickich wschodnich;
- wśród księży innych wyznań (np. anglikańskich, starokatolickich, ewangelickich), którzy zmienili wyznanie na rzymskokatolickie, ale wiąże się to z powtórными święczeniami.

Wymóg celibatu wobec duchownych wzbudza sprzeciw ze strony krytyków Kościoła rzymskokatolickiego oraz grup reformatorskich w łonie katolicyzmu. Według nich celibat jest niezgodny z nauczaniem Biblii. Na poparcie tej tezy przywołuje się przykłady kapłanów Starego Testamentu, którzy powszechnie byli ludźmi żonatymi oraz nauczanie Nowego Testamentu, w którym „bezżenność” przedstawiana jest jako dar dla niektórych wierzących, życie rodzinne zaś – jako naturalne powołanie duchownych. Zwolennicy modelu biblijnego argumentują, że życie rodzinne jest dla duchownych doskonałym sprawdzianem przydatności do służby w Kościele: „Jeśli bowiem ktoś nie potrafi sobie poradzić z własnym domem, to jakże będzie mógł zatroszczyć się skutecznie o Kościół Boży?”. Odwołują się także do faktu, że sam apostoł Piotr był człowiekiem żonatym. Kwestia celibatu od wielu lat jest przedmiotem debaty wśród publicystów religijnych i teologów.

Kościół jest gotowy na wielkie zmiany i reformy. Synod Biskupów na temat Amazonii zdecydował, że wkrótce ma być dozwolone wyświęcanie na księży żonatych stałych diakonów. Czy celibat zostanie całkowicie zniesiony? Teraz chodzi o Amazonię, gdzie dramatycznie brakuje kapłanów. Kościół szykuje się do synodu na ten temat. Zgoda wydaje się dobrym sposobem na rozładowanie deficytu. Zresztą nie tylko w amazońskich puszczech. Księży brakuje generalnie, bo spada liczba chętnych do tego zawodu. Papież Franciszek nie mówi „nie” w odniesieniu do takich rejonów globu, jak Amazonia czy Pacyfik. Ale nie zgadza się na nic więcej. Na razie. Bo przecież po synodzie może zmienić zdanie. A to pozwala stawiać pytanie o następny krok. Skoro żonaci mężczyźni mogliby wyręczać w niektórych funkcjach kapłanów „pełnoetatowych”, to musi wrócić sprawa obowiązkowego celibatu księży rzymskokatolickich.

Opracował: Brunon Bronk

KURIER CZAPLINECKI - miesięcznik lokalny, kolportowany bezpłatnie, dostępny w formie elektr.: www.dsi.net.pl. Tel. Redakcji 603 413 730, e-mail: redakcja.kuriera@wp.pl. Redaguje zespół. Wydawca: Stowarzyszenie Przyjaciół Czaplinka. Konto: Pomorski Bank Spółdzielczy O/Czaplinek 93 8581 1027 0412 3145 2000 0001, NIP 2530241296, REGON 320235681, Nr rej. sąd.: Ns-Rej Pr 25/06. Nakład 1500 egz. Druk: Drukarnia Waldemar Grzebyta, tel. +48 67 2158589. Redakcja zastrzega sobie prawo zmiany tytułów, skracania redakcyjnego, opracowania i adiacji otrzymanych tekstów, selekcjonowania i kolejności publikacji. Nie zwracamy materiałów nie zamówionych i nie ponosimy odpowiedzialności za treść listów, reklam, ogłoszeń. Drukujemy tylko materiały podpisane, można zastrzec personalia tylko do wiadomości redakcji. Nadesłane i publikowane teksty i listy nie muszą odpowiadać poglądom redakcji. Ceny reklam: moduł podstawowy (10,3 x 4,5) w kolorze - 60 zł, czarno-biały - 30 zł, ogłoszenie drobne - 10 zł, kolportaż ulotek - 200 zł.

Czy drobny handel detaliczny zniknie z pejzażu małych miasteczek? W Czaplinku mają powstać kolejne markety Dino?

Liczba małych sklepów w ciągu ostatnich trzech lat znacznie zmalała. Wzrosła za to liczba supermarketów i dyskontów. Jeszcze w 2017 r. na polskim rynku znajdowało się 7 tys. więcej sklepów. Dziś ich liczba drastycznie zmalała – na koniec 2019 r. w Polsce było ok. 102 tys. placówek. Gros zredukowanej grupy stanowią najmniejsze sklepy spożywcze o powierzchni poniżej 100 mkw. W tym samym czasie supermarkety i dyskonty znacznie urosły w siłę. Najszybciej zniknęły małe placówki handlowe, których liczba spadła z 35418 w 2017 r. do 30463 na koniec roku 2019.

I z naszych ulic i wiosek w ostatnim czasie zniknęły sklepy m.in. przy ulicach: Wałeckiej, Sikorskiego, Długiej, Poznańskiej..., w Drahimku, Kluczewie, a ostatnio w Prosinku.

Sporo ubyło również średnich sklepów, których liczba w ciągu tych trzech lat zmniejszyła się z 27265 do 25914. W tym samym czasie liczba dużych sklepów spożywczych spadła z 7152 do 7074. W latach 2017-2019 z rynku ubyło również ponad 1800 kiosków, 235 sklepów z tytoniem oraz 11 hipermarketów.

W siłę za to rosną supermarkety i dyskonty. Jak wynika z badań ich liczba wzrosła kolejno z 3690 do 4148 i z 3849 do 4140. Urosła także liczba stacji paliw, lecz ledwie symbolicznie - o około 20 placówek.

Współczesny polski klient stawia wysokie wymagania. Oczekuje dobrze przygotowanej oferty, szerokiego wyboru, atrakcyjnych promocji i jednocześnie to wszystko ma być na wyciągnięcie ręki – blisko, szybko i wygodnie. Rośnie liczba dyskontów i supermarketów przy jednoczesnym spadku sklepów małych (poniżej 40 mkw.) oraz średnich (41-100 mkw.).

Na spadek liczby małych sklepów i wzrost placówek typu supermarket oraz dyskontów mógł mieć wpływ wprowadzony w marcu 2018 r. zakaz handlu w niedziele, co podejrzewa część ekonomistów. GUS w połowie ub.r. podał dane dotyczące handlu detalicznego. Według nich w ciągu roku zamknięto aż 27 tysięcy firm z branży handlu detalicznego. W samym maju zniknęło ich 828.

Czy nasycenie marketów w gminie Czaplinek osiągnęło szczyt? Chyba nie. Nieoficjalną wiadomość o planach sieci Dino przekazują mieszkańcy z ust do ust. Nie tylko w Czaplinku, ale też w Szczecinku, Drawsku, Złocieńcu.... Jest to zapewne spowodowane nowo wybudowanym centrum logistycznym sieci Dino Polska w Łobzie. Ich samochody i tak będą się przemieszczać DK nr 20 przez nasz region, więc nie generuje to kosztów, a nawet je obniży. Przedstawiciele sieci nie podają informacji na temat nowych inwestycji oraz terminów otwarcia nowych marketów Dino. W Czaplinku jest jeden sklep przy ul. Pławieńskiej – w regionie także: w Drawsku, Wierzchowie, Szczecinku, Bornem Sulinowie, Barwicach. W sumie jest już ich ponad tysiąc w województwach: wielkopolskim, dolnośląskim, lubuskim, opolskim, łódzkim, kujawsko-pomorskim, śląskim, mazowieckim, zachodniopomorskim, świętokrzyskim, małopolskim i pomorskim.

Sieć prawdopodobnie rozważa nowe miejsca lokalizacji: na Osiedlu Kwiatowym (za siedzibą Nadleśnictwa), przy ul. Słowackiego (obok Polomarketu), obok Stacji Paliw przy ul. Polnej. Dino stawia na niewielkie, kilkusetmetrowe markety – zwykle budowane według bliźniaczego projektu. Nastawia się na obsługę mieszkańców z okolicznych osiedli – oferuje około 5 tys. produktów, głównie spożywczych, ale także przemysłowych, chemii domowej. W każdym sklepie jest także stoisko mięsne.

Źródło: *innpoland.pl*
Zbigniew Dudor

SALON LAMP WAŁCZ

NAJWIĘKSZA
EKSPOZYCJA W PROMIENIU **100KM**
NOWE KOLEKCJE 2019



ul. Kołobrzeska 8
78-600 Wałcz
Tel. 67 258 92 31

Godziny otwarcia
pn - pt: 10⁰⁰-18⁰⁰
sobota: 10⁰⁰-14⁰⁰

www.salonlamp.eu

rimaster
- ability to create simplicity
"RIMASTER POLAND" Sp. z o.o.
ul. Kolejowa 4, 78-550 Czaplinek www.rimaster.com



tel.: +48 94 375 3670, fax: +48 94 375 5226, e-mail: rimaster@rimaster.com

Kurier Czaplinecki
Miesięcznik Stowarzyszenia Przyjaciół Czaplinka



CZYTAJ „KURIER CZAPLINECKI”
w wersji elektronicznej do pobrania na stronach:
www.kurierczaplinecki.dsi.net.pl
www.dsi.net.pl

I Ty możesz wesprzeć wydawanie Kuriera Czaplineckiego zamieszczając reklamę, ogłoszenie, życzenia itd.
Ceny w stopce redakcyjnej.
Nie wierzysz? Zadzwoń!
Tel. 603 413 730, e-mail: redakcja.kuriera@wp.pl

STALEX CZAPLINEK
WWW.STALEX-CZAPLINEK.PL
507 184 800 kontakt@stalex-czaplinek.pl



Piekary 2
78-550 Czaplinek
NIP 674 101 18 10

OGRODZENIA ● BRAMY ● BALUSTRADY ● SCHODY

NAGROBKI
Marek Pańczyk
78-552 Kluczewo
ul. Białego Orła 50
tel. 94 375 89 22
kom. 660 352 939



STARY DRAHIM
Stare Drawsko 24 - gm. Czaplinek Tel. 94 375 8820



RESTAURACJA nr.1 W POWIECIE DRAWSKIM
W plebiscycie "Smaki Pomorza 2015 - 2016 - 2017"

WARTO U NAS POSMAKOWAĆ:
KOŁDUNY DRAHIMSKIE - FLACZKI Z LINA - UBOTY DRAWSKIE
PLACEK DRAHIMSKI - PIEROGI RYBNE I Z JAGODAMI - RYBY

ORGANIZUJEMY WESELA - PRZYJĘCIA RODZINNE I FIRMOWE
WIĘCEJ INFORMACJI WWW.STARYDRAHIM.PL

IRAS WULKANIZACJA

- MASZYNY BUDOWLANE
- MASZYNY ROLNICZE
- CIĘŻAROWE
- DOSTAWCZE
- OSOBOWE



ul. Kochanowskiego 13 | Czaplinek | tel. 508 463 092

APTEKA
CENTRUM ZDROWIA

Godziny otwarcia:
Pn.-Pt.: 8:00 ÷ 19:00
Sobota: 8:00 ÷ 14:00

ul. Zbożowa 3, 78-550 Czaplinek, tel. 94 37 22 874

czaplinek@apekacentrumzdrowia.pl
www.apekacentrumzdrowia.pl

BENEKO[®] www.beneko.com.pl
e-mail: beneko@beneko.com.pl

OFERUJE W CIĄGŁEJ SPRZEDAŻY:

- pasze, koncentraty dla wszystkich grup zwierząt;
- dodatki paszowe mineralno-witaminowe;
- pasze dla gołębi, indyków, kaczek, strusi, koni oraz ryb;
- otręby, lizawki, sól, soję;
- karmę dla psów i kotów;
- środki higieny dające pełne biozabezpieczenie w całym cyklu produkcyjnym.

ZAPRASZAMY

Zapewniamy transport
78-550 Czaplinek, ul. Poznańska 5
tel./fax: 94/ 375 50 36, tel. 94/ 375 44 21, kom. 601 992 941

DORADZAMY:

